b.r.

Na Obrazy starożytnych Polaków do biblioteki zamkowej zebrane. Oda

NA OBRAZY STAROZYTNYCH POLAKOW Z ROZKAZU J. KROLEWSKIEY MOSCI DO BIBLIOTEKI ZAMKOWEY ZEBRANE

O D A.

Inde tuæ Reipublicæ quod imitere capias
Livius.

ZAcnych duſz wielkie cienie, którym los łakomy
Zabrał w płonie, co tylko miał człowiek znikomy,
A ſława pròżna ſzwanku trwalſzą część iſtoty
Nad gwiazdami zatlone wznioſła kołowroty;

Jeśli, choćbym Orfea życiowrotney ręki
Brząknął palcem po niciach arfy złotoiękiey,
Trudno was w ſtan pierwotny rymem przeobrazić,
Daycie ſię widzieć, w czym was nie potrafił ſkazić.

)1(Płodne

Płodne w niezwiędłą młodość cnych Artyſtów dłonie
Dały wam w tchnącey karcie żywot i po zgonie;
A czas oſtre kły, chocia wſzytko pod moc bierze,
Sam ſię dziwiąc ich ſztuce, ztępił na papierze.

W waſzych twarzach, cofaiąc pęd wſtecznego świata
Po żyżney myśl przeſtrzeni w płod rycerſki lata,
Nim ią winy prawnucze mieniąc w naród podły
O żałoſny ſzwank ſławy i dzierżaw przywiodły.

Błahać to folga w ſmutkach, przecież ie oſładza.
Y ſen, choć lubym kłamſtwem zmyſł obłędny zdradza,
Barwiąc w kſztałtne powaby bezcielne widziadła;
Miło być i przez marne fortunnym źwierciadła.

Mylę ſię! czy i z niemey karty miedź chrapliwa
Z groźnym ſię dzielnych mężów pokrzykiem ozywa?
Na który, gdzie ſwe z wieków lody maią leże,
Dziki Bałchan i Gockie drżą od ſtrachu wieże.

Coſa ſię Don zdumiały do pieluch taiemnych;
Y Dniepr brudney krwie z nurtów dobywſzy podziemnych
Toczy przez Roxolańſkie uiuſzony włości
Broń kruchą, rdzawe hełmy i zbutwiałe kości.

Ich

Ich ſława i pod Carſkim grodem Trackie ieńce
Wlekąc w pętach, na ſzumnych bramach chlubne wieńce
Lackim mieczem wyżłobia i napiſy wierne,
Gdzie niegdyś JAN pohańce ztłukł narodożerne.

Inni poważnym luſtrem radney błyſzcząc togi,
Lub w zaſzczyt świetnych Tyar przybrani dwurogi,
Słyſzę, iak ſilnym zdięci miłości łańcuchem,
Jednym mòwią ięzykiem, a iednym tchną duchem.

Mniey względni na prywatnych uraz zyſki ſzkodne,
Nioſą powſzechney Matce myśl i ſerca zgodne;
Rzadki tłumiąc naiemnym walne rady głoſem
Długich prac trudne dzieło gnuśnym zwalał trzoſem.

Jedney dzieci Oyczyzny, iedney członki głowy
Powierzywſzy iednemu rząd całey budowy
Wiernie ſtoią przy Królu: ieśli złość wybiegła
Z kluby, rzadzey wierzgała, prędzey ſię poſtrzegła.

Cnota ieſzcze ſzacunek, baczne zdania wiarę,
Nieufność miała ſzranki, wściekła duma miarę,
Podłość coś więcey czoła, zyſki mniey łakome
Były; ſwobodzie rozum i prawa znaiome.

 Zgoda,

Zgoda, mądra podległość, praw przeſtroga pilna
Sprawiała, iż im żadna moc nie była ſilna:
Ni kray za nich, igrzyſko poſtronnych ięzyków
Chował ſobie tyranów obcym niewolników.

Czy to był wiek ze złota ulany prawdziwie?
Czy błędna zazdrość w głębſzey tonąc perſpektywie
Łacniey ſię bez ſpolników dawa zwieść obłudzie?
To pewna, że rząd zawſze był zły, lepſi ludzie.

Wytłoczeni na ſtęplu ſtarożytney cnoty
Pięknieyſzą mieli duſzę pod barwą proſtoty;
Zywſzą ſpolnego dobra miłość, którey władza
Y ſłabe krzepi ſiły, i trudy oſładza.

Bliżſi wieków fortunnych, gdy ieſzcze umyſły
Y ſławy i honoru trzymał węzeł ściſły,
Prętſzey w przeciwney dobie dopaść mogli rady,
Doſyć mocni z równemi na koło ſąſiady.

Lecz iak ziarno obſiciey rodzi na nowinie,
Y ſtrumień przy ſwych zrzódłach czyſtſzym nurtem płynie,
Y drzewo młodociane buyniey ſtrzela w leſie:
Każdą rzecz Twórca w ſwoim poſtawił zakreſie.

Płochy

Płochy w ſwych dziełach zawſze świat koleią chodził:
Po złotym, z podleyſzego kruſzcu wiek ſię zrodził:
Srebro miedzi plac dało: kto wie, naſze ſyny
Po żelaznych rodzicach, czy nie będą z gliny!

Już ſię w nas cecha pierwſzych łat do ſzczętu ſtarła,
Rdza gnuśnego letargu męſką broń pożarła;
Wolność z kluby wyparta pod haſłem prywaty
Ciśnie ſłabſzych, łży ròwnych, depce Maieſtaty.

Nie maſz kaźni, chyba gdzieś w ſtatucie, na zbrodnie;
Przemoga kuie prawa, złość ie rwie ſwobodnie;
Przedayna Sprawiedliwość tam ugina ſzali
Gdzie złoty gwicht, lub groźny błyſka miecz ze ſtali.

O wy! co niegdyś berłem rządząc kray poważnym
W głuchych śmierci łożyſkach zdięci ſnem żelaznym
Uśpiwſzy martwe zwłoki na Wawelſkiey gòrze,
Płacicie ſkaźitelney winny hołd naturze,

Podnieście chwilę czoła z prochniſtey otchłanie,
Przemożny WŁADYSŁAWIE, waleczny STEFANIE!
Patrzcie, w co waſza idzie ziemia ſtarodawna,
Słabość ią z rąk upuſzcza, złość ſzarpie bezprawna!

Y ſrogi

Y ſrogi by Attyla, i Tamerlan dziki,
Lub, ktòrych gdzieś zbutwiałe nazwiſka kroniki
Paſą mole, ſzkodliwſzych nie popełnił zbrodni,
Co dziś Rozum wydziwia przy nauk pochodni!

Obcy gwałt w ściſłą ligę z kraiową niezgodą
Wſzedſzy, ni byſtry wicher z morſką ſprzeczny wodą
Trwożliwą łódź miotaiąc po zgubie wilgotney,
Grozi ciosem Oyczyznie klęſki nieodwrotney!

Stoi troſkliwa Zwierzchność, a w niesfornym tłumie
Zawiſnych na ſię duchów ledwo radzić umie:
Zawrót iey ufać niechce: żal ſerce tym głębiey
Porze, że ią kołace cudzy, a ſwóy gnębi.

Potrzeba o ratunek woła nieuchronny,
Zewſząd ſię z narzekaniem żal ozywa płonny,
Pełno gwaru, iako gdy pſzczòł roiſko lata;
A lada ie garść piaſku złotego rozmiata.

Komu daią przypadki i rozum i cnotę,
Nas iedna w gorſzą drugą napędza ślepotę:
Pròżno ſię targa w ſidłach ptak nicią uięty,
Bez głowy nowemi ſię coraz wikła pęty.

W hoy-

W hoynym prac i łaſk waſzych obfituiąc darze
Stawim w potomnych ſercach wdzięczności ołtarze,
Nie tuſząc, by zapadły wiek za naſze ſprawy
Na odrodne obrazy rzucił wzrok łaſkawy.

Na twòy, dobry naſz KROLU, mam pewną nadzieię,
Gdy ſpoyrzy wizerunek hoyne łzy wyleie,
A czytaiąc w otartym z farb zazdroſnych czele
Słodycz, mądrość i miłość kraiu, rzeknie śmiele:

Godny w lepſzey panować, Monarcho, krainie!
Na teżeś trafił czaſy, byś w właſney dziedzinie
Za cudze przewinienia, a żądzę poprawy
Doznawał od niewdzięcznych nienawiści krwawey?

Rozważaiąc twych przodków dzieła znakomite,
Ich wady, z których na kray klęſki nieodbite
Przyiść miały, z obu chciałeś berło Polſkie wſławić,
Iść za iednych przykładem, a drugie poprawić.

Nie dała podła zawiść, dla nikczemnych zyſków
Tyſiąc na cię hartownych rzucaiąc pociſków,
A Bòg raczey chciał żeby z twey pracy niezłomney
Z cudzego plon zaſiewu zbierał czas potomny.

Słuchay

Słuchay wieku obecny, i ty, co napotem
Naſtąpiſz! tak odwiecznym los wykował młotem:
Ta była zawſze dola ſiedzących na tronie,
Cierpieć wiele za życia, a ſłynąć po zgonie.